

Świat teatru (nowy)

Drama farsą podszyta

Dawno temu, na początku ubiegłego stulecia, trzech młodych przyjaciół o literackich aspiracjach, wojażowało po Szwajcarii szukając tam spokoju w szarpanej wojnami i przewrotami Europie. Na dłużej zatrzymali się w Bernie. „W moim pokoju — wspominał jeden z nich po 40. latach — wisiał francuski miedzioryt zatytułowany „La cruche cassée”. W postaciach tego miedziorytu dostrzegaliśmy straszną parę miłosną, wymyślającą matkę ze zbitym majolikowym dzbanem w ręku i nadętego sędziego.” Było to dzieło francuskiego artysty Le Veau wykonane na podstawie obrazu Debucourta, który z kolei inspirował się innym obrazem — pędzla Greuza. Wszystko to nie byłoby może warte przypominania, gdyby nie to, że trzech młodzi ludzie postanowili, iż każdy z nich wokół tej rodzajowej scenki z miedziorytu osnuje inny utwór literacki: satyrę, opowiadanie i komedię. Autorem najwybitniejszego dzieła tej młodzieńczej zabawy okazał się Heinrich von Kleist, a napisana komedia otrzymała ten sam tytuł co obrazek: „Rozbity dzban”. I ona to właśnie została w tym roku wybrana na otwarcie przejętej przez Teatr Współczesny Sceny Teatru Małego.

Należy przyznać, że kierownictwo Współczesnego przystąpiło do realizacji sztuki z wielką starannością. Zamówiono nowy przekład u p. Jacka St. Burasa, w obsadzie znaleźli się czołowi aktorzy, reżyserię objął sam dyrektor p. Maciej Englert, projekty dekoracji powierzono najpopularniejszemu dziś w stolicy scenografowi p. Marcinowi Stajewskiemu. I właściwie z góry można się było spodziewać murywanego sukcesu. Tymczasem

los sprawił, że od początku zbierały się nad premierą groźne chmury. Najprzód na łamach „Gońca Teatralnego” zaprotestował przeciwko nudnej, niemieckiej komedii p. Marek Okopiński, znany reżyser starszego pokolenia, niegdysiejszy dyrektor wielu teatrów, w tym Dramatycznego (w latach: 1985—88), doradzając w zamian „Pana Geldhaba” Fredry, utwór, jak pisał „tak dotkliwie aktualny dzisiaj, od lat nie grany”. Po tym nastąpiły rozmaite wypadki losowe, które zmusiły teatr do zmiany obsady jednej z głównych ról „Rozbitego dzbanu”, wreszcie przełożono o ponad miesiąc termin premiery. Wszystko nie sprzyjało owocnej pracy.

Co więc z tego wyszło?

Zacznijmy od niewątpliwych plusów. Polski teatr zyskał, dzięki inicjatywie p. Englerta, bardzo interesujący, dowcipny, błyskotliwy przekład jednej z czołowych komedii należących do kanonu dramaturgii niemieckiej. Następnie p. Stajewski zaprojektował piękną, spokojną dekorację w smakowicie realistycznej konwencji estetycznej, znakomicie zharmonizowaną kolorystycznie i zabawną kurtynę nawiązującą do miedziorytowej genealogii utworu. Szkoda jedynie, że nie udało się zestroić z tym p. Małgorzacie Blikle projektów kostiumów. Przecież fundament był pierwszorzędny.

„Rozbity dzban” nie jest ani farsą, ani dramą mieszczańską, jest natomiast niewątpliwie XIX-wieczną komedią. I takimi właśnie gatunkowi służyć miały zapewne owe realistyczne dekoracje, przekład potoczny, żartobliwy, ale wolny zarówno od rubasznosci, jak i sentymentalizmów. Tymczasem realizacja aktorska poszła po trzech, nie



Zofia Kucówna z Joanną Jeżewską w „Rozbitym dzbanie”
PAP-CAF — Zbigniew Matuszewski

równoległych jednak, torach: farsowym (wyliczam od najwyższego stopnia nasilenia owej farsowości interpretacyjnej) w rolach Adama (p. Michnikowski), Marty (p. Kucówna), Marianny (p. Giryecz), Stefana (p. Pęczek) i obu służących (pp. Mamona i Kobus); dramy mieszczańskiej: Walter (p. Bista), Ewa (p. Jeżewska), Wit (p. Nowicki) i wreszcie dobrej, starej komedii — Świeczka (p. Troński).

Niestety, to pomieszanie stylów interpretacyjnych zaciążyło na

przedstawieniu. Oglądamy jakby obok siebie trzy różne, przepłatające się wzajem spektakle: rubasznie wesoły, krzykliwy i karykaturalny teatr Sędziego Adama, Marty Lipkowej i ich otoczenia; ckliwą dramę o szlachetnej dziewczycy Ewie niesłusznie posądzonej o niewierność i Walterze surowym urzędniku jakby z klubu paryskich jakobinów, a nie spokojnego Utrechtu; wreszcie zabawną, lecz subtelnie i niezbyt głośno podawaną komedię, obsadzoną, niestety, tylko przez jednego bohatera: pisarza sądowego Świeczkę. Ja optowałbym za tą ostatnią wersją, komponującą się z propozycją autorską, przekładem i scenografią, za ładnym światłem i taką samą ekspresją. Nie znaczy to jednak, że wśród publiczności nie ma amatorów ostrej gry p. Michnikowskiego i całej grupy teatru farsowego.

Niestety, mimo iż lubię śmiech, humor i dowcip — zaledwie raz czy dwa roześmiałem się na „Rozbitym dzbanie”, a ubawił mnie najbardziej p. Troński śledzący spode łbą poczynania swego szefa — Sędziego Adama i pilnie snujący własne szanse na zajęcie jego stołka. Co zresztą jest może i bardziej „dotkliwie aktualne” dzisiaj, niż „Pan Geldhab” proponowany przez p. Marka Okopińskiego.

ANDRZEJ HAUSBRANDT

„Rozbity dzban” (Der zerbrochene Krug) — Heinrich von Kleist, przekład — Jacek St. Buraś, reżyseria — Maciej Englert, dekoracje — Marcin Stajewski, kostiumy — Małgorzata Blikle. Premiera 9 maja w Teatrze Współczesnym, Scena Teatru Małego.